LOKALNIE · #POLSKIEPIEKIEŁKO

PO CO W OGÓLE RZĄDZIĆ? MORAWIECKI I MARZENIE O „NORMALNEJ PRAWICY”

Jan Fiedorczuk · 21 września 2026

Morawiecki chce budować umiarkowaną prawicę. Czy jednak w Polsce jest w ogóle miejsce na taką formację?

Projekt Mateusza Morawieckiego jest kolejną próbą stworzenia „normalnej” prawicy. Prawicy skupiającej się na kwestiach gospodarczych i dystansującej się od światopoglądowego „radykalizmu”. Głośny wywiad, w którym były premier – kolejny raz – opowiedział się za liberalizacją prawa aborcyjnego każe jednak postawić pytanie o granice „normalizacji” prawicy. Tenże wywiad stanowi również asumpt do dyskusji o aksjologii władzy w ogóle – dlaczego walczymy o władzę, po co chcemy ją sprawować i (co najistotniejsze) co uznajemy za ważniejsze od niej. Jeżeli nie odpowiemy na te pytania, to może okazać się, że władza stanie się celem samym w sobie, a stąd już krótka droga do powtórzenia błędów konserwatywnych partii z zachodniej Europy.

Pierwsze wypowiedzi lidera Rozwoju Plus – pomijając te dotyczące burzliwego rozwodu z PiS – były poświęcone kryzysowi demograficznemu oraz migracji. Podczas głośnego „grilla” Morawiecki prezentował raporty swego stowarzyszenia oraz zwracał się do ludzi „targanych niepohamowaną ambicją”, którzy mają pchnąć kraj „wysoko i daleko w przód”. Były premier skrupulatnie buduje wizerunek eksperta od gospodarki, którego nie interesują polityczne utarczki, który jest ponad partyjnymi połajankami i skupia się na finansach i rozwoju państwa. Morawiecki chce być tym trzecim między PiS a KO, a zarazem tym między radykalizmami Brauna i Razem.

Marzenie o stworzeniu nowoczesnej, postępowej prawicy, skupiającej się na szeroko pojętej modernizacji i gospodarce, napotyka jednak poważne problemy.

Problem 1: wiarygodność Morawieckiego

Trzeba bowiem zastanowić się, jaką modernizację proponował Mateusz Morawiecki, gdy był premierem. Dla przykładu publikujący na naszych łamach Jakub Dudek słusznie zwrócił uwagę na X, że poziom inwestycji za rządów PiS był niższy niż początkowo zakładano, ale podobnych wątpliwości jest znacznie więcej.

> Ważną kwestią jest pytanie, na ile modernizacyjny plan Morawieckiego był prorozwojową strategią, a na ile opierał się na akceptacji unijnej polityki wspomaganej masową migracją zarobkową. Wszak ściągnięcie absolutnie bezprecedensowej liczby migrantów, by ci zasilili przed-

> siębiorców w tanią siłę roboczą, wykoślawiając rynek pracy, trudno uznać za szczególnie modernizacyjne podejście.

Rządzący obóz słusznie również podnosi pytanie, dlaczego modernizacyjny zapał ekipy Morawieckiego nie urzeczywistnił się w budowie CPK. Zresztą port lotniskowy to tylko jedna z wielu inwestycji, które nigdy nie zostały sfinalizowane. Fakt, że to rząd Beaty Szydło ponosi częściowo odpowiedzialność za program mieszkaniowy czy budowę elektrowni atomowej, jest tutaj słabą linią obrony, gdyż Morawiecki był „super-wicepremierem", gromadzącym w owym czasie ogrom kompetencji, a sam rząd Szydło trwał ledwie dwa lata, podczas gdy gabinet Morawieckiego – sześć. Do tego można wymienić kompromitację z elektrownią w Ostrołęce, słynne elektryczne samochody czy zapomniane już – a porzucone przez PiS – takie projekty, jak „Cyberpark Enigma", „Luxtorpeda 2.0", program „Batory", „Mosty Plus", obietnicę budowy 100 obwodnic czy projekt „inteligentnej kopalni". Politycy PiS bardzo chętnie ogłaszali wielkie projekty modernizacyjne, ale później wielokrotnie musieli wycofywać się z nich rakiem. Morawiecki, jeżeli chce być nadzieją polskiego rozwoju, musi się zmierzyć również z tym dziedzictwem.

Problem 2.: elektorat widmo Rozwoju Plus

Pomysł z budową „prawicy dla normalnych ludzi" nie jest nowy i właściwie powraca do debaty publicznej regularnie. Kilka lat temu Robert Gwiazdowski próbował zbudować Polskę Fair Play, która miała stanowić alternatywę dla wówczas nadal stosunkowo popularnego Janusza Korwin-Mikkego. Skończyło się na 0,54 proc. poparcia w wyborach do europarlamentu (Konfederacja, w której skład wchodzili Korwin-Mikke i Sławomir Mentzen, uzyskała wówczas 4,5 proc.).

Wcześniej Jarosław Gowin, dokonując rozłamu w Platformie Obywatelskiej i zakładając Polskę Razem (późniejsze Porozumienie), próbował stworzyć konserwatywno-liberalną formację plasującą się między PO a PiS, także stanowiącą konkurencję dla Korwin-Mikkego. W 2014 roku Gowin w trakcie kampanii wyborczej wprost uderzał właśnie w JKM, proponując „normalną" partię wolnorynkową – niskie podatki bez polexitu, monarchii i opowieści o gwałtach. Jeszcze wcześniej działała partia Polska Jest Najważniejsza, która miała być z kolei alternatywą dla PiS.

Koniec końców wszystkie te propozycje zmieniały się w efemerydy polityczne. Bodaj największą karierę zrobiło Porozumienie Gowina, ale stało się tak nie dlatego, że uzyskało ono liczące się grono wyborców, ale ze względu na dynamikę polityczną (sojusz z PiS przed wyborami w 2015 roku, a następnie dobra kampania wyborcza i zdobycie 18 mandatów z list PiS w 2019 roku).

> **Należy zatem postawić pytanie, czy taki elektorat dla centro-prawicowej formacji, która będzie uderzała w podobne tony co PiS bądź Konfederacja, ale przy rezygnacji z radykalnego języka, w ogóle w Polsce istnieje. Czy nad Wisłą w ogóle jest miejsce na prawicę „nieradykalną"?**

Słynna anegdota głosi, że w latach 90. Jarosław Kaczyński miał zlecić badania dotyczące tego, na jakie

poparcie mogłaby liczyć konserwatywno-inteligencka partia odwołująca się do elit i klasy średniej. Z sondażu wynikało, że jest to wynik niepozwalający nawet zbliżyć się do progu wyborczego.

Faktem jest jednak, że żadna z tych „umiarkowanych" partii nie miała do tej pory lidera formatu Mateusza Morawieckiego. Co ważniejsze jednak – a co może być pewną nadzieją dla działaczy Rozwoju Plus – żadna z dotychczasowych partii nie formowała się w chwili tak potężnego kryzysu PiS, gdy scena polityczna ulega gwałtownej przebudowie.

Osobna kwestią jest tzw. elektorat prorozwojowy, który w ostatnich latach miał się objawić w polskim społeczeństwie. Można często posłyszeć, że ten, kto jako pierwszy schyli się po niego, ten wygra wybory. Jest z tym podejściem jednak kilka problemów. Trudno bowiem stwierdzić, czy taki elektorat faktycznie w ostatnich latach jakoś szczególne zyskał na znaczeniu. Gdyż, owszem, postulaty „prorozwojowe" zyskały pewną popularność, jednak tezy, że ujawniła się grupa decydująca o kształcie sceny politycznej albo że „prorozwojowość" jest głównym wyznacznikiem tożsamości tych ludzi, zdaje się zupełnie ignorować specyfikę polskiej polityki, w której podziały kulturowe nadal odgrywają olbrzymią rolę. Gdyby było inaczej, to stowarzyszenie „TAK dla CPK" już dawno by rozdawało karty.

Ponadto trudno też powiedzieć, aby postulaty „rozwojowe" – cokolwiek miałoby się pod tą nazwą kryć – były czymś szczególnie nowym. Przecież już Platforma Obywatelska w 2007 roku pozycjonowała się w kontrze do PiS właśnie jako siła nowoczesna i modernizacyjna, która ma budować przysłowiowe drogi i szpitale. „Wkrótce Polacy będą wracać z emigracji, bo praca będzie się tu opłacać" – deklarował Donald Tusk w jednym ze spotów przed przejęciem władzy. Promodernizacyjny charakter stowarzyszenia Morawieckiego nie jest zatem żadnym novum.

Problem 3: umiarkowana zachodnia prawica

> Trzecia i najważniejsza wątpliwość dotyczy doświadczeń państw zachodniej Europy. We Francji, Niemczech czy Wielkiej Brytanii to właśnie rzeczona „umiarkowana" prawica od dekad stanowi konserwatywny mainstream. Francuscy republikanie, niemieccy chadecy czy brytyjscy torysi nie potrafili postawić tamy progresywnym prądom pustoszącym zachodnie społeczeństwa, tyko ulegali powolnej liberalizacji, stając się ostatecznie częścią liberalno-lewicowego systemu. Nie kontestowali oni kierunku zmian, co najwyżej ograniczając się do twierdzeń, że nie powinny one postępować w zbyt szybkim tempie.

Zachodnia „umiarkowana" prawica, która jak ognia bała się posądzenia o nacjonalizm i faszyzm, w znacznym stopniu przecież zaakceptowała podejście left-libu do tematu migracji, zgadzając się na otwarcie granic dla rzeszy ludzi z obcych kręgów kulturowych. Przecież to właśnie Mateusz Morawiecki, budowniczy „normalnej" prawicy, był prawdziwym prekursorem ściągania do Polski setek tysięcy migrantów, którzy mieli być tanią siłą roboczą. To właśnie kompromitacja zachodniego konserwatywnego mainstreamu w temacie masowej migracji utorowała drogę do brexitu, przełożyła się na popularność Marine Le Pen czy zachwiała niemiecką sceną polityczną, doprowadzając do kryzysu CDU/CSU oraz otwierając przestrzeń dla AfD.

Również w tematyce światopoglądowej zachodnia prawica zupełnie skapitulowała przed progresywnymi prądami, czego zapewne najbardziej doniosłym, wręcz podręcznikowym przykładem pozostanie już David Cameron legalizujący tzw. homomałżeństwa, które określił mianem konserwatywnej instytucji. To prawicowy mainstream ustępował przez dekady pola, zgadzając się stopniowo na kolejne żądania progresywistów dotyczące LGBT czy aborcji. I tutaj właśnie wracamy do sprawy nowej formacji Morawieckiego i perspektyw polskiej centroprawicy.

Władza i aborcja, czyli po co się rządzi?

– Jako przeciwnik aborcji byłem zdania, że ta zmiana [w następstwie wyroku TK – przyp. JF] spowoduje tąpnięcie sondażowe i miałem rację. [...] Ostrzegałem prezesa i mówiłem: „nie ruszaj tego", a on po fakcie przyznawał mi wielokrotnie rację, że należało pozostać przy kompromisie – mówił Morawiecki w rozmowie z Bogdanem Rymanowskim. Te słowa to żadna nowość. Trzeba oddać byłemu premierowi, że w tej kwestii pozostaje stały w poglądach.

W tej samej rozmowie Morawiecki przyznał, że byłby za powrotem do kompromisu, gdyż Polska jest obecnie w trakcie „bardzo trudnej sytuacji politycznej i geopolitycznej" i w związku z tym „nie potrzebuje zacietrzewienia wokół sporów światopoglądowych". – Jestem przeciwny aborcji, małżeństwom jednopłciowym, ale nie chciałbym, aby walka polityczna toczyła się o te sprawy – dodał.

> Można odnieść wrażenie, że Morawiecki byłby za obroną życia i szeroko pojętym konserwatyzmem, gdyby tylko nie wiązało się to z żadnymi negatywnymi konsekwencjami politycznymi. Problem w tym, że nie na tym polega służba publiczna. Władzę dzierży się, by zmieniać państwo i promować to, co uznajemy za dobre i słuszne. Sama w sobie władza nie może być celem, a jedynie środkiem. Innymi słowy – są decyzje, za które warto płacić utratą poparcia i władzy.

Stosując logikę zaprezentowaną przez byłego premiera, można przecież powiedzieć – a może trzeba się zgodzić na „homomałżeństwa" i adopcję przez pary jednopłciowe? Sytuacja geopolityczna wszak jest tak napięta, że nie można sobie pozwolić na destabilizację państwa... Podobną argumentacją można usprawiedliwić wszelką zmianę poglądów.

Morawiecki ponadto buduje konstrukcję retoryczną, z której wynika, że on nie może obecnie być przeciwnikiem aborcji, gdyż wówczas u władzy utrzymają się liberałowie, którzy są... zwolennikami aborcji. Jest to pod względem logiki co najmniej wątpliwy argument. Co jednak ważniejsze, nie dyskutujemy tutaj o sprawie drugorzędnej, co do której można zawierać kompromis. Aborcja i związanie z nią definiowanie momentu, od którego należy chronić ludzkie życie, to nie sprawa podatków czy programów socjalnych, tylko sprawa fundamentalna i graniczna.

> Lekceważący stosunek Morawieckiego do sprawy aborcji jest niepokojący, gdyż możemy sobie postawić pytanie, czy jeżeli obrona innej wartości fundamentalnej (bezpieczeństwa, suwerenności) będzie wymagała pójścia pod prąd, wbrew oczekiwaniom wyborców, to czy szef Rozwoju Plus będzie miał w sobie tyle determinacji i silnej woli, by zaryzykować słupki w sondażach. Jego

> dotychczasowe działania każą w to wątpić.

Pytania, które prowokuje Morawiecki są zatem pytaniami o samą istotę władzy i polityki – po co rządzić? W czyim imieniu i za jaką cenę? Zmiana prawa aborcyjnego była jednym z niewielu sukcesów konserwatywnej strony w sferze światopoglądowej. PiS zamiast wziąć to zwycięstwo na sztandary i odbyć ze społeczeństwem trudną, ale potrzebną rozmowę, zaczęło się wycofywać chyłkiem, tłumaczyć i kluczyć (to zarzut nie tylko do Morawieckiego, ale również i Jarosława Kaczyńskiego, czy szerzej – całego PiS). Oczywiście, że wyrok Trybunału miał wpływ na sondaże, ale nie był to jedyny (ani główny) powód utraty władzy. Rezygnacja z pewnych fundamentalnych wartości, które się miało przez lata na sztandarach dla ratowania poparcia, jest tymczasem bardzo niepokojącym zachowaniem, gdyż prowadzi do sytuacji, gdy władza staje się celem samym w sobie. Są to przedmurza politycznego nihilizmu.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/po-co-w-ogole-rzadzic-morawiecki-i-marzenie-o-normalnej-prawicy/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć